

**Raport z bezprawia
(również o roli sędziego Zbigniewa Kapińskiego
w lustracji sądowej Lecha Wałęsy w 2000 r.)**

Pamięci

Bogusława Nizieńskiego (1928-2025)

- Rzecznika Interesu Publicznego (1999-2004)

Na początek kilka zasadniczych wyjaśnień i zastrzeżeń dotyczących niniejszego artykułu:

- ✓ mój tekst jest polemiką z „Oświadczeniem Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego dr hab. Małgorzaty Manowskiej” z 12 maja 2026 r. zamieszczonym na stronie Sądu Najwyższego oraz w mediach społecznościowych Sądu Najwyższego (Facebook i X);
- ✓ mój tekst nie jest opowiedzeniem się za którymkolwiek z kandydatów na stanowisko Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego w trwającej obecnie procedurze wyłaniania Pierwszego Prezesa;
- ✓ w swojej polemice nie zamierzam analizować intencji Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego dr hab. Małgorzaty Manowskiej, która protestując przeciwko „przekazom o charakterze dezinformacyjnym wymierzonym w kandydatów na stanowisko Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego”, sprzeciwia się „próbie wywarcia presji na przebieg konstytucyjnej procedury powołania Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego”. Jednocześnie prezes Manowska w dość jednoznaczny sposób – stając w obronie Sądu Apelacyjnego V Wydziału Lustracyjnego w Warszawie, który w sierpniu 2000 r. uznał kłamliwe oświadczenie lustracyjne Lecha Wałęsy (wpłynęło do sądu 6 lipca 2000 r.) za „zgodne z prawdą” – opowiedziała się za konkretnym kandydatem: sędzią Zbigniewem Kapińskim, który w 2000 r. znalazł się w składzie wspomnianego sądu a dziś pretenduje do stanowiska Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego. Trudno nie odnieść zatem wrażenia, że właśnie takie postawienie sprawy, jest w istocie właśnie „próbą wywarcia presji na przebieg konstytucyjnej procedury powołania Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego”;
- ✓ mój tekst nie jest ani oceną dorobku, ani analizą drogi zawodowej sędziego Zbigniewa Kapińskiego, a jedynie powrotem do analizy i oceny postępowania sądu lustracyjnego w sprawie Lecha Wałęsy w 2000 r. W tym kontekście wszelkie fakty i oceny odnoszące się do sędziego Kapińskiego, który znalazł się w składzie tamtego sądu, dotyczą jedynie tej sprawy;
- ✓ mój tekst jest osobistym protestem historyka przeciwko próbie dalszego zakłamywania sprawy agenturalnej Lecha Wałęsy (także w aspekcie prawnym), która od blisko 20 lat jest obszarem mojego naukowego zainteresowania, a której poświęciłem kilka książek i niezliczoną ilość artykułów źródłowych, naukowych i publicystycznych. Ubolewam, że „Oświadczenie Pierwszego Prezesa Sądu

Najwyższego dr hab. Małgorzaty Manowskiej” wpisuje się w ten wieloletni proces zakłamywania tej sprawy;

- ✓ warto zauważyć, że wprowadzające w błąd opinię publiczną „Oświadczenie Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego dr hab. Małgorzaty Manowskiej” ma już swoje negatywne konsekwencje, a nawet zyskało wsparcie, które należy odczytywać w kontekście wyboru Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego. W dniu 18 maja br. szef Kancelarii Prezydenta RP Zbigniew Bogucki w wywiadzie dla Kanału ZERO (<https://www.youtube.com/watch?v=ePYTAY80E7U>) stwierdził, że w czasie postępowania lustracyjnego Wałęsy w 2000 r. sąd w którego składzie był sędzia Kapiński „orzekał w oparciu o dowody, o dowody dostępne w danym czasie, czyli w czasie orzekania. Jeżeli było tak, że tych dowodów nie było... My też wiemy, że książka pana profesora Cenckiewicza opisująca, „SB a Lech Wałęsa”, ona pojawiła się także kilka lat później. I wydaje się, że wtedy tam tych dowodów nie było. Ja nie znam tego postępowania na wskroś. Nie czytałem akt tego postępowania, no ale wiemy jak te dowody, no szafa Kiszczaka co do zasady wiemy kiedy została, że tak powiem, otwarta”;
- ✓ z przykrością należy stwierdzić, że w zasadzie całość wypowiedzi ministra Boguckiego opiera się na nieporozumieniu wynikającym zarówno z niezajomości akt postępowania sądowego (co sam przyznał), jak i lektury książki „SB a Lech Wałęsa” (współautor Piotr Gontarczyk), w której obszernie opisano rolę sądu w zafałszowaniu sprawy agenturalnej Wałęsy (rozdziały 16 i 17: „Proces lustracyjny” i „Orzeczenie Sądu Lustracyjnego”);
- ✓ inaczej mówiąc: 1. sąd wcale nie orzekał w oparciu o wszystkie dostępne dowody, bo własną i jednogłówną decyzją (choćby z 11 sierpnia 2000 r.) pozbył się części z nich, nie zaliczając fundamentalnych dokumentów (m. in. akt śledztwa rekonstruującego proces kradzieży w latach 1992-1994 dokumentów kompromitujących Wałęsę) i świadków do materiału (i dopuszczonego wniosku) dowodowego; 2. sąd posiadał wówczas materialne dowody na współpracę Wałęsy z SB; 3. autorzy książki „SB a Lech Wałęsa” korzystając z tych samych materiałów (niezależnie od pozyskania nowych dokumentów w stosunku do roku 2000), którymi dysponował lub mógł dysponować sąd w 2000 r., ukazali liczne manipulacje interpretacyjne materiałem dowodowym, jakich dopuścił się sąd w uzasadnieniu wyroku z 11 sierpnia 2000 r.; 4. dokumentacja agenturalna Wałęsy znaleziona w domu Kiszczaków, poza tym, że ukazała pełną skalę działalności konfidenckiej Wałęsy, potwierdziła w zasadzie wszystkie tezy i interpretacje źródeł dokonane przez autorów książki „SB a Lech Wałęsa”; 5. nic (poza propagandowo-polityczną presją wywieraną na sąd) nie stało na przeszkodzie, by sąd lustracyjny w 2000 r. doszedł do podobnych lub wręcz identycznych wniosków, co autorzy książki „SB a Lech Wałęsa”;
- ✓ tym bardziej uważam za swój obywatelski obowiązek przeciwstawić się tezom fałszującym okoliczności wydania wyroku w sprawie Wałęsy z 11 sierpnia 2000 r. przez sędziów Sądu Apelacyjnego V Wydziału Lustracyjnego w Warszawie w składzie: Paweł Rysiński (przewodniczący i sprawozdawca), Krystyna Siergiej i Zbigniew Kapiński;

- ✓ w mojej polemice odnoszę się jedynie do postępowania sądowego z lipca i sierpnia 2000 r., stanu ówczesnej wiedzy i roli sędziów w tamtej farsie lustracyjnej Wałęsy;
- ✓ w tekście nie powtarzam ustaleń dotyczących manipulacyjnej roli służb specjalnych i innych instytucji państwa w procesie lustracyjnym Wałęsy (m. in. kwestia „uśmiercenia” kpt. Edwarda Graczyka po to, by nie mógł zeznawać w procesie, czy jakoś prowadzonych kwerend archiwalnych i przesłanych do sądu materiałów), ani też nie posiłkuję się nową wiedzą w tym zakresie;
- ✓ moje prawo do polemiki wynika z przekonania, że tamten skandaliczny, bo nie polegający na prawdzie materialnej wyrok, stał się kotwicą fundamentalnego publicznego kłamstwa, które skrępowało Polskę i podejmowane próby rozliczenia komunistycznej przeszłości na tyle skutecznie, że w istocie zostały one na swój sposób udaremnione;
- ✓ struktura mojego tekstu opiera się na problemowym i apologetycznym (teza – odpowiedź na tezę) rozbiórce argumentacji zawartej w „Oświadczeniu Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego dr hab. Małgorzaty Manowskiej”, i polega na przywołaniu zawartych w nim tez i moich na nie odpowiedziach;
- ✓ podstawą źródłową niniejszej polemiki są ogólnie dostępne materiały archiwalne: sądowe (w tym całość akt sądowych dotyczących procesu lustracyjnego Wałęsy – sygn. IPN BU 00997/1 – stara sygn. V AL26/2000 i sygn. IPN BU 575/8, tomy 1-16 – stara sygn. V AL26/00), akta postępowania lustracyjnego Biura Rzecznika Interesu Publicznego (sygn. IPN BU 02892/3 – stara sygn. V AL 26/2000) i publikacje naukowe, których adresy bibliograficzne umieściłem w tekście zaznaczając źródło pochodzenia ustaleń bądź cytatów. Wśród nich najważniejszą jest książka „SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii” (Gdańsk-Warszawa-Kraków 2008), w której wspólnie z Piotrem Gontarczykiem opisaliśmy kulisy procesu lustracyjnego Wałęsy i manipulacje sądu.

1. Sąd i materiał dowodowy (2000 r.)

„Jaskrawym przykładem takiej manipulacji jest instrumentalne przywoływanie sprawy lustracyjnej tajnego współpracownika służb PRL o pseudonimie „Bolek”. Orzeczenie w tej sprawie zapadło w sierpniu 2000 r., a skład orzekający rozstrzygał ją na podstawie materiału dowodowego dostępnego w chwili orzekania”

- czytamy w „Oświadczeniu Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego dr hab. Małgorzaty Manowskiej”.

Półprawda, w której można dopatrywać się fałszywej sugestii, że ówczesny „materiał dowodowy” nie pozwalał jednoznacznie uznać Wałęsy za tajnego współpracownika o ps. „Bolek”. Sąd na przełomie lipca i sierpnia 2000 r. zgromadził materiał dowodowy potwierdzający fakt współpracy Wałęsy z SB.

Zacznę od uporządkowania faktografii: sprawę lustracyjną Lecha Wałęsy wszczęto w dniu 12 lipca 2000 r. (6 lipca 2000 r. „założono akta sprawy”) na podstawie postanowienia Sądu

Apelacyjnego V Wydziału Lustracyjnego w Warszawie w składzie: Grzegorz Karziewicz (przewodniczący), Grzegorz Kapera i Paweł Ways.

Pierwszy termin rozprawy lustracyjnej Wałęsy (wyznaczony na 26 lipca 2000 r.) oraz skład sądu (Paweł Rysiński – przewodniczący i sprawozdawca, Krystyna Siergiej i Zbigniew Kapiński) wyznaczył Zastępca Przewodniczącego V Wydziału Lustracyjnego Sądu Apelacyjnego w Warszawie sędzia Grzegorz Karziewicz zarządzeniem z 18 lipca 2000 r. (sygn. IPN BU 575/8, t. 1, k. 19). Od tego czasu całość korespondencji w sprawie Wałęsy, choć kierowana zazwyczaj do sędziego Karziewicza, trafiała do sędziów wyznaczonych do prowadzenia sprawy lustracyjnej Wałęsy. Zapoznawanie się przez sędziów z materiałami nadsyłanymi do sądu zostało odnotowane (poprzez własnoręczne podpisy) w pomocach ewidencyjnych kancelarii tajnej V Wydziału Lustracyjnego Sądu Apelacyjnego w Warszawie.

Reprezentantem Rzecznika Interesu Publicznego był sędzia Krzysztof Kauba (zastępca Rzecznika Interesu Publicznego sędziego Bogusława Nizieńskiego).

Na przełomie lipca i sierpnia 2000 r. do V Wydziału Lustracyjnego Sądu Apelacyjnego w Warszawie dotarło kilkanaście tomów akt (głównie z archiwum Urzędu Ochrony Państwa), z których przytłaczająca część obrazowała działalność Wałęsy, jako przywódcy „Solidarności” w latach 80. Dla rozsądzenia sprawy agenturalności Wałęsy w latach 1970-1976, przesyłane do sądu materiały dotyczące lat 80. nie miały znaczenia.

Jednak wśród przesłanych do sądu materiałów z UOP (pisma Dyrektora Biura Ewidencji i Archiwum UOP płk. Antoniego Zielińskiego z załącznikami z 21 i 31 lipca 2000 r.) znalazły się również i takie, które wprost (pomijam tutaj dokumenty pośrednio potwierdzające fakt współpracy z SB) odnosiły do agenturalności Wałęsy i dawały podstawę do prawidłowego osądzenia sprawy.

W końcu lipca 2000 r. sąd dysponował przede wszystkim:

- notatką archiwalno-analityczną UOP (bazująca na ewidencji operacyjnej i dostępnym w tamtym czasie materiale źródłowym) załączoną do pisma Dyrektora Biura Ewidencji i Archiwum UOP Antoniego Zielińskiego z 21 lipca 2000 r. skierowanego do Zastępcy Przewodniczącego V Wydziału Lustracyjnego Sądu Apelacyjnego w Warszawie sędziego Grzegorza Karziewicza (sygn. IPN BU 575/8, t. 1, k. 27), która informowała, że: „29.12.1970 r. Lech Wałęsa został zarejestrowany przez Wydział [III] KWMO w Gdańsku pod numerem 12535 w kategorii tajny współpracownik pseudonim »Bolek«. 19.06.1976 r. został wyrejestrowany, akta przekazano do archiwum Wydziału »C«, w którym nadano im sygnaturę I-14713” (sygn. IPN BU 00552/48, k. 84-86; sygn. IPN BU 575/8, t. 1, k. 35-37);

1

**Fragment notatki archiwalno-analitycznej UOP na temat agenturalności Lecha Wałęsy
(przesłana do sądu 21 lipca 2000 r.)**

- oryginalnymi wydrukami z Zintegrowanego Systemu Kartotek Operacyjnych ZSKO-88 i ZSKO-90. W obydwu dokumentach Lech Wałęsa figurował, jako były współpracownik SB, którego „zdjęto z ewidencji” w dniu 19 czerwca 1976 r. (sygn. IPN 00552/48, t. 1, k. 87-88; sygn. IPN BU 575/8, t. 1, k. 38-41; zob. także: S. Cenckiewicz, P. Gontarczyk, *SB a Lech Wałęsa...*, s. 583-584);

2

**Karta Lecha Wałęsy w Zintegrowanym Systemie Kartotek Operacyjnych ZSKO-88
z informacją o współpracy z SB**

- kopią karty ewidencyjnej E-14 dotyczącej L. Wałęsy. Z karty tej wynikało, że był on tajnym współpracownikiem zdjętym z ewidencji w czerwcu 1976 r., a jego akta archiwalne złożono

w Wydziale „C” KWMO Gdańsk pod numerem I-14713 (sygn. IPN BU 575/8, t. 1, k. 65-66; sygn. IPN Gd 00201/48, t. 1, k. 41-42; sygn. IPN BU 00522/48, t. 1, k. 124-125; zob. także: S. Cenckiewicz, P. Gontarczyk, *SB a Lech Wałęsa...*, s. 579);

- kopią notatki st. szer. Marka Aftyki z 21 czerwca 1978 r. dotycząca przeglądu akt agenturalnych L. Wałęsy sygn. I-14713 (sygn. IPN 00552/48, t. 1, k. 91-93; sygn. IPN BU 575/8, t. 1, k. 42-44; zob. także: S. Cenckiewicz, P. Gontarczyk, *SB a Lech Wałęsa...*, s. 302-305, 625);

- kopią notatki z rozmowy przeprowadzonej z L. Wałęsą w dniu 6 października 1978 r. przez mjr. Czesława Wojtalika oraz mjr. Ryszarda Łubińskiego z KW MO w Gdańsku, w której określono Wałęsę mianem „byłego TW ps. »Bolek«”. (sygn. IPN 00552/48, t. 1, k. 94-97; sygn. IPN BU 575/8, t. 1, k. 45-48; zob. także: S. Cenckiewicz, P. Gontarczyk, *SB a Lech Wałęsa...*, s. 306-310, 626);

- kopią arkusza ewidencyjnego osoby podlegającej internowaniu z 28 listopada 1980 r. dotyczącej L. Wałęsy, w którym znalazła się informacja o współpracy z SB w latach siedemdziesiątych (sygn. IPN 00201/48, t. 1, k. 38-39; sygn. IPN BU 575/8, t. 1, k. 63-64; zob. także: S. Cenckiewicz, P. Gontarczyk, *SB a Lech Wałęsa...*, s. 313-315, 631-632);

- załączonymi do ekspertyzy grafologicznej sporządzonej przez Centralne Laboratorium Kryminalistyczne Komendy Głównej Policji z 14 listopada 1990 r. kopiami odręcznego doniesienia TW ps. „Bolek” z 12 stycznia 1971 r. i dwoma pokwitowaniami odbioru pieniędzy wypłaconych przez kpt. Edwarda Graczyka (18 stycznia 1971 r.) i rezydenta SB w Stoczni Gdańskiej im. Lenina o ps. „Madziar” (29 czerwca 1974 r.) (sygn. IPN BU 575/8, t. 16, k. 16-21 i 119-124; zob. także: S. Cenckiewicz, P. Gontarczyk, *SB a Lech Wałęsa...*, s. 341-345).

Były to dokumenty wprost potwierdzające fakt współpracy Wałęsy z SB. I chociaż większość z nich stanowiły kopie, to analiza ich treści (sąd dysponował w tym zakresie analizą UOP przesłaną 21 lipca 2000 r.) oraz konfrontacja z pozostałymi dokumentami (w tym zachowanymi w oryginale zapisami ZSKO) i świadkami wezwanymi przez sąd (w tym autorami części dokumentów zachowanych wówczas jedynie w kopiach) pozwalały potwierdzić autentyczność zebranych w tej sprawie dowodów.

Sąd – wbrew utartym opiniom – *a priori* wcale nie deprecjonował materiału dowodowego zachowanego jedynie w formie kopii/wydruków z mikrofilmów/kserokopii. W postępowaniach lustracyjnych to praktyka naturalna. Zresztą podczas trzeciego posiedzenia sądu (11 sierpnia 2000 r.) sąd, z wyjątkiem notatki st. szer. Marka Aftyki z 21 czerwca 1978 r. dotyczącej przeglądu akt agenturalnych Wałęsy sygn. I-14713 (nad którą pochylał się podczas posiedzenia z 26 lipca 2000 r., a do której jeszcze wrócę), zaliczył wszystkie wymienione wyżej dokumenty (w tym również i inne) uznając je za materiał dowodowy w sprawie (sygn. IPN BU 575/8, t. 16, k. 218).

Podsumowując: sąd posiadał dowody na współpracę Wałęsy z SB i podczas kolejnych rozpraw (26 lipca, 2 sierpnia i 11 sierpnia 2000 r.) zaliczył wspomniane dziesięć dokumentów, z których jednoznacznie wynikało, że Lech Wałęsa był w przeszłości tajnym współpracownikiem SB o ps. „Bolek”, do materiału dowodowego (pominąłem tu inne dowody pośrednie dopuszczone przez sąd).

2. Niechciany dowód (rola sędziego Zbigniewa Kapińskiego)

„Skład orzekający rozstrzygał ją [sprawę Wałęsy – przyp. S. C.] na podstawie materiału dowodowego dostępnego w chwili orzekania”

- czytamy w „Oświadczeniu Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego dr hab. Małgorzaty Manowskiej”.

Nieprawda, gdyż sąd dysponował szerszym materiałem dowodowym poświadczającym fakt współpracy agenturalnej Wałęsy, niż ten, który ostatecznie w dniu 11 sierpnia 2000 r. zaliczył w poczet materiału dowodowego. Mało tego, sąd dysponował dowodami na to, że lustrowany przyczynił się do usunięcia z archiwów MSW/UOP konkretnych dokumentów potwierdzających jego współpracę z SB, wpływając w ten sposób po latach na przebieg własnego procesu lustracyjnego.

W kluczowym dla procesu lustracyjnego Wałęsy posiedzeniu z 11 sierpnia 2000 r. (zresztą jak we wszystkich pozostałych), podczas którego dokonano podsumowania zgromadzonego materiału i zaliczenia wybranych dokumentów do materiału dowodowego, sąd procedował w pełnym składzie. Co niezwykle istotne, a w zasadzie prawdopodobnie najważniejsze w całej sprawie, sąd zaliczył do materiału dowodowego również „pismo UOP dotyczące akt spraw, w których organa Prokuratury prowadziły postępowanie mające na celu wyjaśnienie losów dokumentów dotyczących Lecha Wałęsy” (sygn. IPN BU 575/8, t. 16, k. 218).

Chodzi o pismo Dyrektora Biura Ewidencji i Archiwum UOP Antoniego Zielińskiego z 25 lipca 2000 r. skierowane do Zastępcy Przewodniczącego V Wydziału Lustracyjnego Sądu Apelacyjnego w Warszawie sędziego Grzegorza Karziewicza, w którym szef archiwum UOP wymienił sygnatury aż ośmiu spraw prokuratorskich dotyczących niszczenia lub kradzieży dokumentów byłej SB, z czego aż pięć – prowadzonych w Gdańsku, Gdyni i Warszawie – bezpośrednio związanych było z „losami dokumentów dotyczących Lecha Wałęsy” (sygn. IPN BU 575/8, t. 16, k. 10-11).

3

Pismo płk. Antoniego Zielińskiego z UOP skierowane do V Wydziału Lustracyjnego Sądu Apelacyjnego w Warszawie, w którym wymieniono sygnatury aż ośmiu spraw prokuratorskich dotyczących niszczenia lub kradzieży dokumentów byłej SB, z czego aż pięć – prowadzonych w Gdańsku, Gdyni i Warszawie – bezpośrednio związanych było z „losami dokumentów dotyczących Lecha Wałęsy”

Spośród wszystkich wymienionych w tym piśmie spraw prokuratorskich, sąd podczas rozprawy z 26 lipca 2000 r. zdecydował, że zapozna się tylko z jedną – prowadzoną przez Prokuraturę Okręgową w Warszawie i oznaczoną sygnaturą V Ds. 177/96. Reprezentujący Rzecznika Interesu Publicznego sędzia Krzysztof Kauba wnioskuje podczas rozprawy z 26 lipca 2000 r. o nadesłanie do sądu wszystkich ośmiu spraw prokuratorskich, które wymieniono w piśmie UOP z 25 lipca 2000 r. (sygn. IPN BU 575/8, t. 16, k. 42). Sąd uzależnił swoją decyzję w tej sprawie od „stanu postępowań” w prokuraturach, ostatecznie odrzucił wniosek sędziego Kauby, zgadzając się jedynie na zapoznanie z jedną z ośmiu ze wskazanych spraw (V Ds. 177/96).

Tak selektywne podejście sądu i świadoma rezygnacja z dostępnego materiału dowodowego w sprawie Wałęsy (kwestia okoliczności zaginięcia dokumentów SB należała do kluczowych) było poważnym uchybieniem procesowym (w Gdańsku od 1996 r. i od 1998 r. prowadzono dodatkowo jeszcze dwie sprawy dotyczące kradzieży dokumentów w Delegaturze UOP w Gdańsku obciążających Wałęsę współpracą z SB – sygn. V Ds 77/96, a potem IV K1675/98, których nie wymieniono w piśmie UOP), niemniej jednak wyrażenie zgody sądu na zapoznanie się z aktami sprawy V Ds. 177/96 było krokiem – niezamierzonym, jak się później okazało – w kierunku prawdy.

Już 27 lipca 2000 r. sędzia Paweł Rysiński zwrócił się do Prokuratury Okręgowej o przesłanie akt V Ds. 177/96 (dwa tomy – łącznie 443 karty) i jeszcze tego samego dnia

materiały te znalazły się w kancelarii tajnej sądu, gdzie zarejestrowano je pod numerem KT-0-84/2000 (sygn. IPN BU 575/8, t. 16, k. 48-49, sygn. IPN BU 00977/1, k. 5).

4

Pismo przewodnie zastępcy prokuratora okręgowego Zbigniewa Goszczyńskiego do zastępcy przewodniczącego Wydziału V Lustracyjnego Sądu Apelacyjnego sędziego Grzegorza Karziewicza z 27 lipca 2000 r., za którym do trwającej sprawy lustracyjnej Lecha Wałęsy przesłano akta V Ds. 177/96.

5

Informacja o zarejestrowaniu w Sądzie Apelacyjnym akt śledztwa V Ds. 177/96 dotyczącego kradzieży dokumentów agenturalnych Wałęsy pod numerem KT-0-84/2000

I tu pojawia się kluczowy fakt dla niniejszej analizy. Otóż już 28 lipca 2000 r. z aktami o sygn. V Ds. 177/96 zapoznał się sędzia Zbigniew Kapiński, co poświadczył własnoręcznym podpisem w karcie zapoznania się z dokumentami. Podobnie uczynili pozostali sędziowie lustrujący Wałęsę (sędzia Krystyna Siergiej i dwukrotnie sędzia przewodniczący i sprawozdawca Paweł Rysiński) oraz sam Zastępca Przewodniczącego V Wydziału Lustracyjnego Sądu Apelacyjnego w Warszawie sędzia Grzegorz Karziewicz (sygn. IPN BU 00977/1, k. 6).

6

28 lipca 2000 r. z kluczowymi aktami o sygn. V Ds. 177/96 (kradzież dokumentów agenturalnych Wałęsy) zapoznał się sędzia Zbigniew Kapiński, co poświadczył własnoręcznym podpisem w karcie zapoznania się z dokumentami.

Tak więc wszyscy sędziowie składu orzekającego w sprawie Wałęsy oraz ich przełożony z V Wydziału Lustracyjnego Sądu Apelacyjnego w Warszawie, w okresie od 27 lipca do 1 sierpnia 2000 r. poznali prawdę o kulisach zorganizowanej w latach 1992-1995 przez wysokich rangą urzędników państwowych z prezydentem RP na czele, bezprecedensowej akcji kradzieży dokumentów kompromitujących i obciążających Lecha Wałęsę współpracą z SB.

Być może jak nigdy wcześniej, sędziowie weryfikujący prawdziwość oświadczenia lustracyjnego Wałęsy, który zaprzeczył swoim związkom z SB, stanęli wówczas przed egzaminem z własnej niezawisłości. Między pierwszą (26 lipca 2000 r.) a drugą rozprawą lustracyjną Wałęsy (2 sierpnia 2000 r.) sędziowie poznali ustalenia śledczych i dokumenty (w tym fotografie), które ze względu na bezpośredni udział w akcji kradzieży materiałów związanych z działalnością Wałęsy jako TW ps. „Bolek” w zupełnie nowym świetle powinny ukazać samego lustrowanego, jak i świadka jego obrony – Gromosława Czempińskiego. Z akt śledztwa V Ds. 177/96 płynął jeden zasadniczy wniosek: w okresie swojej prezydentury Wałęsa przy pomocy najbliższych współpracowników (m. in. Gromosława Czempińskiego, Andrzeja Milczanowskiego i Jerzego Koniecznego) aktywnie działał na rzecz usunięcia z archiwów MSW/UOP wszelkich śladów potwierdzających jego współpracę z SB. Dodatkową okolicznością całego procederu kradzieży dokumentów był fakt, że w tamtym czasie (w latach 1992-1995) materiał ten pozostawał niejawny.

A zatem dokumenty i kulisy fundamentalnego śledztwa prokuratorskiego o sygn. V Ds. 177/96 sędziowie (w tym Kapiński) poznali na osiem lat przed autorami opisującymi to postępowanie w książce „SB a Lech Wałęsa”.

Nasze (Piotra Gontarczyka i moje) ustalenia były jednoznaczne: uzasadnienie wszczęcia postępowania w dniu 28 listopada 1996 r. przez prokuratora Prokuratury Wojewódzkiej Małgorzatę Nowak mówiło o „przekroczeniu w latach 1992-1994 w Warszawie uprawnień oraz niedopełnienia obowiązków służbowych przez funkcjonariuszy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych oraz Urzędu ochrony Państwa polegających na przekazywaniu w latach 1992-1994 Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej dokumentów tajnych specjalnego znaczenia, dotyczących jego osoby w sposób sprzeczny z przepisami o obiegu tych dokumentów, co doprowadziło do ich usunięcia z dyspozycji właściwych organów Państwa tj. o przestępstwo z art. 246 §1 kk oraz art. 268 kk”.

Śledztwo trwało ponad dwa lata. W czasie śledztwa przesłuchano wszystkich głównych uczestników i świadków dramatu, począwszy od Krzysztofa Bollina i Adama Hodysza, którzy przesłali w 1992 r. dokumenty TW ps. „Bolek” z Gdańska do Warszawy, poprzez Antoniego Macierewicza, Piotra Naimskiego, pracowników Wydziału Studiów Gabinetu MSW, którzy przeprowadzali czynności związane z tzw. pierwszą lustracją, Andrzeja Milczanowskiego, Jerzego Koniecznego, Gromosława Czempińskiego, Wiktora Fonfarę, Konstantego Miodowicza, a na funkcjonariuszach otwierających w 1996 r. zdekompletowane paczki z dokumentami zwróconymi przez Wałęsę skończywszy. Prócz zeznań wymienionych osób, prokurator Nowak dysponowała wszystkimi najważniejszymi dokumentami dotyczącymi losów „zaginionych” archiwaliów. W aktach postępowania znajdują się m.in. „*Protokół z przeglądu akt archiwalnych dotyczących agenturalnej działalności Lecha Wałęsy w latach 1970-1976 r.*” sporządzony w UOP 5 czerwca 1992 r., *Protokół z otwarcia kasy pancernej szefa UOP Piotra Naimskiego* sporządzony tego samego dnia, a także wiele innych dokumentów (protokołów, notatek służbowych i pokwitowań) sporządzonych w latach 1992-1994, a dokumentujących obrót dokumentami SB i UOP dotyczącymi Wałęsy. Zarówno wspomniane dokumenty urzędowe, jak i przesłuchania świadków, pozwoliły prokuratorowi na dość dokładne odtworzenie okoliczności i mechanizmów nielegalnego „wyprowadzania” archiwaliów byłej SB do Wałęsy, które w ostateczności zakończyły się ich utratą. Z historycznego punktu widzenia nie było wątpliwości, że grupa czołowych osób w państwie wielokrotnie naruszała prawo. Dość jednoznaczną rolę odegrał w tej (*de facto* swojej) sprawie były prezydent Wałęsa.

Po ustaleniu wszystkich najważniejszych faktów dotyczących omawianej sprawy w maju 1999 r. prokurator Małgorzata Nowak umorzyła jednak śledztwo twierdząc, że działania wszystkich trzech wspomnianych wcześniej podejrzanych... „nie stanowią przestępstwa z powodu braku ustawowych znamion czynu zabronionego”. W jaki sposób prokurator Nowak mogła skonstruować tak zaskakującą interpretację? Wcześniej, wszystkim trzem podejrzany – Andrzejowi Milczanowskiemu, Jerzemu Koniecznemu i Gromosławowi Czempińskiemu) ta sama prokurator postawiła zarzuty z art. 262 dawnego kodeksu karnego: „§1 Kto nieumyślnie dopuszcza do utraty lub zagubienia powierzonego mu dokumentu lub innego przedmiotu zawierającego tajemnicę państwową, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3. §2 Jeżeli dokument lub przedmiot stanowi tajemnicę państwową ze względu na obronność Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, sprawca podlega karze pozbawienia wolności do lat 5”.

W związku z wejściem w życie nowego kodeksu karnego (w 1998 r.) przepis ten przestał obowiązywać. Wobec powyższego prokurator Nowak wyciągnęła dość osobliwy wniosek: „istota zmiany stanu prawnego z chwilą wejścia w życie nowego kodeksu karnego prowadzi do stwierdzenia, iż brak jest w nowym kodeksie karnym odpowiednika art. 262 §2 dawnego kodeksu karnego a tym samym wniosku, iż dopuszczenie do utraty, chociażby nieumyślne, dokumentów stanowiących tajemnicę państwową ze względu na bezpieczeństwo

Rzeczypospolitej Polskiej w świetle obowiązujących uregulowań prawnych nie stanowi przestępstwa.

Ale stan prawny był inny, niż przyjął to prokurator. Artykuł 262 dawnego kodeksu dotyczył bowiem jedynie działania lub zaniechania nieumyślnego. Nie dotyczyło to sprawy Andrzeja Milczanowskiego, Gromosława Czempińskiego i Jerzego Koniecznego. Jeżeli nawet na początku postępowania prokurator Nowak zakładała, że „nieświadomie” dopuścili do utraty dokumentów archiwalnych dotyczących Wałęsy, to wyniki śledztwa wskazywały na to, że rzeczywistość wyglądała zupełnie inaczej. Chodzi między innymi o dobrze udokumentowane losy akt archiwalnych dotyczących „Bolka” w drugiej połowie września 1993 r. Akta te zostały wówczas wypożyczone Wałęsie po raz drugi. Już za pierwszym razem nie było wątpliwości, iż część dokumentów została usunięta. Kiedy bowiem dokonano inwentaryzacji zwróconych za pierwszym razem akt stwierdzono, że: „Teczki są rozpieczętowane, zaś z porównania spisu treści poszczególnych teczek wraz z protokołem z dnia 5. 06. 1992 r. wynikało, że w poszczególnych teczkach występują braki. Został sporządzony wykaz braków, z którego wynikało, że zaginęło ok. 50 kart dotyczących przede wszystkim informacji związanych z pracą t.w. »Bolek« [...] Brakujące karty zostały wyrwane, o czym świadczyły kawałki papieru z poszczególnych tomów akt archiwalnych z Gdańska...”.

Warto również przypomnieć, że śledztwo prowadzone przez prokurator Nowak było skutkiem pisma szefa UOP płk. Andrzeja Kapkowskiego z 28 października 1996 r., które nie dotyczyło działań Milczanowskiego, Koniecznego, ani Czempińskiego, tylko faktu bezprawnego zaboru dokumentów SB i UOP przez prezydenta RP Wałęsę. Jednak byłemu prezydentowi nie tylko nie postawiono zarzutu usunięcia dokumentów. Nie podjęto też jakichkolwiek czynności, by spróbować je odzyskać i w ogóle nie zwrócono się do niego z prośbą o wyjaśnienia.

Prokurator Nowak twierdziła więc, że to Wałęsa dopuścił się przestępstwa polegającego na „niszczeniu, uszkodzaniu, czynieniu bezużytecznym, ukrywaniu lub usuwaniu dokumentów, którymi nie ma prawa wyłącznie rozporządzać”. Wynikało to z poczynionych przez nią ustaleń. Jednak ze względu na to, że za okres swych działań, jako Prezydent RP dysponował immunitetem i mógł odpowiadać jedynie przed Trybunałem Stanu, nie miała możliwości postawienia mu zarzutów i musiała w tym zakresie automatycznie umorzyć sprawę. Początkowo prokurator Nowak zamierzała powiadomić Marszałka Sejmu RP o możliwości popełnienia przestępstwa przez urzędującego Prezydenta, jednak taką możliwość zablokowali jej przełożeni. Śledztwo było bowiem nadzorowane przez Prokuraturę Apelacyjną i Prokuraturę Krajową, które narzucały konkretne, wątpliwe z punktu widzenia prawa i rzeczywistego stanu rzeczy rozwiązania. Zachowane dokumenty archiwalne pozwalają na wysunięcie hipotezy, że celem wspomnianego nadzoru nad śledztwem V Ds. 177/96 było głównie utrudnienie wyjaśnienia wszystkich istotnych okoliczności sprawy, a w szczególności roli Lecha Wałęsy w usunięciu dokumentów przekazanych mu w latach 1992-1994 przez Milczanowskiego, Czempińskiego i Koniecznego. Naturalną tego konsekwencją było zapewnienie bezkarności wyżej wymienionym, mimo zebrania dowodów pozwalających na skierowanie przeciwko nim aktu oskarżenia.

Jednak dzięki postawie Prokuratury Okręgowej kopia umorzenia sprawy wskazująca Lecha Wałęsę, jako domniemanego sprawcę usunięcia dokumentów dotyczących TW ps. „Bolek” dotarła do Prokuratury Krajowej – Ministra Sprawiedliwości Hanny Suchockiej. Nie wywołała jednak żadnej reakcji. Śledztwo V Ds 177/96 nie było konkluzywne jeśli chodzi o wnioski prawno-karne, ponieważ podlegało presji politycznej, woli wybronięcia sprawców kradzieży i ręcznemu nadzorowi bezpośrednich przełożonych prok. Nowak oraz polityków.

Ale dla rozsądzenia sprawy lustracyjnej Wałęsy nie miało to większego znaczenia. Najważniejsze było przecież to, że z akt śledztwa V Ds. 177/96 sędziowie dowiedzieli się, że lustrowany przez nich Wałęsa dwukrotnie „wypożyczał” do Belwederu zgromadzoną na jego temat w UOP dokumentację (choćby ze względu na realizację uchwały lustracyjnej Sejmu RP z maja 1992 r.), po czym została ona rozkradziona. Po raz pierwszy na przełomie lipca i sierpnia 1992 r. (konkretna data nie została ustalona), po czym 22 września 1992 r. Wałęsa oficjalnie zwrócił posiadane dokumenty do MSW. Wówczas w UOP stwierdzono, że materiały zostały zdekompletowane – w miejscach, gdzie znajdowały się doniesienia TW ps. „Bolek” znajdowały się strzępy powyrywanych kartek. 28 września 1993 r. prezydent Wałęsa ponownie poprosił o pilne wypożyczenie dotyczących go dokumentów SB i zwrócił dokumentację 24 stycznia 1994 r., ale znów zdekompletowaną. Andrzej Milczanowski razem z Gromosławem Czempińskim (szefem UOP) odebrali zdekompletowany pakiet z Belwederu, po czym umieścili „paczkę z dokumentami” w sejfie szefa UOP.

W lipcu 1996 r. nowy Minister Spraw Wewnętrznych Zbigniew Siemiątkowski zwrócił się do urzędującego od kilku miesięcy prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego z prośbą o zbadanie zawartości pakietu przesłanego przez Wałęsę do UOP. Po wyrażeniu zgody przez Kwaśniewskiego specjalnie powołana Komisja otworzyła pakiety i dokonała spisu znajdujących się w nich dokumentów. Sprawozdanie Komisji ukazało skalę kradzieży, tym bardziej, że UOP dysponował informacjami o tym, co pierwotnie znajdowało się w „paczce z dokumentami”, którą latem 1992 r. i we wrześniu 1993 r. „wypożyczał” Wałęsa. Podstawą tej wiedzy był zachowany a powstały w nocy z 4 na 5 czerwca 1992 r. (po obaleniu rządu Jana Olszewskiego) „*Protokół z przeglądu akt archiwalnych dotyczących agenturalnej działalności Lecha Wałęsy w latach 1970-1976 r.*” enumeratywnie wymieniający wszystkie dokumenty, które do 4 czerwca 1992 r. zgromadziło w tej sprawie kierownictwo MSW/UOP (protokół został opublikowany w całości w książce: S. Cenckiewicz, P. Gontarczyk, *SB a Lech Wałęsa...*, s. 476-482).

Dzięki lekturze akt V Ds. 177/96 sędziowie Kapiński, Siergiej i Rysiński również poznali treść tego „Protokołu”. Zasadniczą część archiwaliów przechowywanych w szafie szefa UOP stanowiła dokumentacja dotycząca właśnie Wałęsy, która pochodziła z archiwów UOP w Warszawie (m. in. oryginały kart rejestracyjnych Wałęsy) i w Gdańsku (m. in. oryginały i uwierzytelnione kopie donosów agenturalnych Wałęsy znalezione w kilku sprawach operacyjnych gdańskiej SB z lat 70., które wysłano do centrali UOP).

Podobna pożoga archiwalna miała miejsce równolegle w Delegaturze UOP w Gdańsku, gdzie we wrześniu 1993 r., po odwołaniu ze stanowiska naczelnika Wydziału Ewidencji i Archiwum Delegatury UOP w Gdańsku Krzysztofa Bollina i szefa delegatury Adama Hodysza, stronnicy i współpracownicy Wałęsy przystąpili do niszczenia dokumentów i zacierania śladów związanych z kradzieżą akt „Bolka”. Najważniejszą postacią był w tym kontekście Bollin, który w latach 1991-1993 sporządził serię notatek służbowych na temat dokumentów agenturalnych dotyczących Wałęsy, odnalezionych w trzech sprawach operacyjnych prowadzonych przez gdańską SB („Arka”, „Jesień 70” i „Klan”/„Związek”). W urzędowych notatkach, które po wrześniu 1993 r. posłużyły złodziejom za drogowskaz, gdzie szukać donosów agenturalnych Wałęsy, Bollin wskazywał sygnatury akt, numery kart i tytuły dokumentów (informacji przekazywanych SB przez TW ps. „Bolek”) z datą ich powstania.

W każdym razie proces kradzieży dokumentów dotyczących Wałęsy w Delegaturze UOP w Gdańsku stał się po 1996 r. przedmiotem odrębnych śledztw (sygn. V Ds 77/96 i IV K1675/98), z poszukiwania i lektury których sąd lustrujący Wałęsę w 2000 r. świadomie zrezygnował tłumacząc podczas rozprawy w dniu 2 sierpnia 2000 r., że „okoliczności na które zgłoszono wniosek [przez sędziego Kaubę – przyp. S. C.] zostały już ustalone na podstawie akt sprawy Prokuratury Okręgowej sygn. V Ds. 177/96 dołączonych do akt niniejszego postępowania! (IPN BU 575/8, t. 16, k. 144-145). To prawda, że wątek gdański kradzieży

przewijał się również w aktach śledztwa o sygn. V Ds. 177/96 (w którym zeznawali Bollin i Hodysz), gdyż dokumenty „wypożyczone” Wałęsie i dostarczane do Belwederu w dużej mierze pochodziły z Wydziału Ewidencji i Archiwum Delegatury UOP w Gdańsku. Jednak zgromadzone przez śledczych w Gdańsku dowody ukazywały znacznie większą skalę kradzieży i manipulacji, niż wynikać to mogło ze śledztwa V Ds. 177/96.

Z akt śledztwa V Ds. 177/96, które od 27 lipca 2000 r. studiowali sędziowie lustrujący Wałęsę (w tym Kapiński), wynikało, że analiza porównawcza przeprowadzona w UOP wykazała, że wielu dokumentów wypożyczonych przez Wałęsę zwyczajnie brakuje, w tym m. in. „teczki nr I – zawierającej materiały dot. agenturalnej działalności Lecha Wałęsy; teczki nr II – zawierającej materiały jak wyżej; teczki nr III – zawierającej notatki i doniesienia agenturalne od Lecha Wałęsy; teczka nr IV – zawierająca dokumenty rejestracyjne Lecha Wałęsy; teczki nr V – zawierającej materiały związane z internowaniem Lecha Wałęsy; teczki nr VI – zawierającej między innymi pokwitowania L. Wałęsy i na odbiór wynagrodzenia za działalność agenturalną; (...) teczkę nr XII – zawierającej kopertę wraz ze spisem zawartości”. Okazało się wówczas, że przesłane do Warszawy tomy akt spraw operacyjnych SB z lat 70. i 80. zostały „wyczyszczone” z donosów TW ps. „Bolek” i innych dokumentów świadczących o agenturalnej przeszłości Wałęsy.

A zatem sędziowie dysponowali konkretną wiedzą, że po „wypożyczeniu” materiałów archiwalnych Wałęsie, zaginęły kluczowe dokumenty (opisane w protokołach i notatkach) dotyczące działalności TW ps. „Bolek”. Na zawsze – jak się wydaje – utracono wówczas oryginalne dokumenty rejestracyjne TW ps. „Bolek” (późniejsze odnalezienie akt TW ps. „Bolek” niczego w tej kwestii nie zmieniło), a ze spraw operacyjnych – zrywając plomby, rozszywając teczki, usuwając oryginalne okładki oraz spisy zawartości akt – zabrano jego donosy.

Podstawowe pytanie, jakie musiało pojawić się u sędziów zapoznających się z aktami śledztwa V Ds. 177/96 w lipcu i sierpniu 2000 r., dotyczyć musiało motywu i korzyści płynących z zorganizowanej akcji kradzieży dokumentów agenturalnych Wałęsy. Jest oczywiste, że na starożytnie pytanie filozoficzno-prawnicze „Cui bono?” (na czyją korzyść?) mogła paść tylko jedna odpowiedź: Lecha Wałęsy.

Jednak to co wydawać się musiało już wówczas oczywistym, dla sędziów Kapińskiego, Siergiej i Rysińskiego wcale takie nie było. Wnioski wynikające z lektury akt śledztwa V Ds. 177/96 nie tylko w niezwykle ograniczonym stopniu wprowadzono do procesu (skorzystano w zasadzie jedynie ze znajdującego się w aktach śledztwa „*Protokołu z przeglądu akt archiwalnych dotyczących agenturalnej działalności Lecha Wałęsy w latach 1970-1976 r.*” z 5 czerwca 1992 r.), ale poprzez odrzucenie przez sąd wniosków sędziego Kauby z 1 i 11 sierpnia 2000 r. dotyczących przesłuchania kluczowych świadków: Krzysztofa Bollina i Adama Hodysza (w poczet dowodów nie zaliczono nawet protokołów przesłuchań obu oficerów w ramach śledztwa V Ds. 177/96) zamknięto wątek dotyczący roli lustrowanego (Wałęsy) i jednego z ważniejszych świadków obrony (Czempińskiego) w procesie kradzieży akt agenturalnych TW ps. „Bolek” z lat 1992-1994 (IPN BU 575/8, t. 16, k. 128, 215 i 217).

Ale na tym nie koniec. Sędzia Krzysztof Kauba – zastępca Rzecznika Interesu Publicznego, będąc przecież stroną w postępowaniu lustracyjnym Wałęsy, miał trudności w dotarciu do akt śledztwa V Ds. 177/96. Jest faktem, że zapoznał się z materiałami śledztwa dopiero 18 sierpnia 2000 r. (sic!), czyli tydzień po wydaniu przez sąd korzystnego dla Wałęsy orzeczenia.

Podsumowując: kluczowe dla rozsądzenia sprawy lustracyjnej Wałęsy akta śledztwa o sygn. V Ds. 177/96, z którymi zapoznali się wszyscy sędziowie składu orzekającego, nie stały się przedmiotem dociekań sądu, nie zweryfikowano informacji zawartych w aktach sprawy, ani nie skonfrontowano ich z lustrowanym i świadkami. Sprawa okoliczności

zniknięcia znacznej części dokumentacji dotyczącej TW ps. „Bolek”, pomimo osobistego zaangażowania w ten proceder lustrowanego, została w procesie Wałęsy w 2000 r. przemilczana, co wypaczyło sam proces oraz orzeczenie i pisemne uzasadnienie sądu z 11 sierpnia 2000 r.

3. Gwałt na prawdzie

„W tych okolicznościach formułowanie dziś zarzutów wobec członków składu orzekającego z 2000 r., z powołaniem się na okoliczności i dokumenty ujawnione wiele lat po wydaniu orzeczenia, jest nie tylko nierzetelne, lecz także głęboko niesprawiedliwe. Przypisywanie członkom tamtego składu odpowiedzialności za to, czego nie mogli wiedzieć i czym nie mogli dysponować, świadczy o złej wierze autorów takich wypowiedzi oraz o zasadniczym niezrozumieniu istoty orzekania sądowego”

- czytamy w „Oświadczeniu Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego dr hab. Małgorzaty Manowskiej”.

Nieprawda! Krytyka orzeczenia sądu lustrującego Lecha Wałęsę opiera się wyłącznie na konfrontacji zgromadzonego w lipcu i sierpniu 2000 r. materiału dowodowego przez Sąd Apelacyjny z jego analizą i interpretacją przeprowadzoną przez skład orzekający w treści uzasadnienia wyroku. Sąd bowiem nie tylko uznał, że Lech Wałęsa nigdy nie współpracował z SB, ale poszedł znacznie dalej stwierdzając w orzeczeniu niezgodnie z prawdą i w kolizji ze zgromadzonym wówczas materiałem archiwalnym, że „można w oparciu o całokształt zgromadzonych w sprawie materiałów operacyjnych, archiwalnych i innych dokumentów (art. 31 ustawy) stwierdzić z prawdopodobieństwem graniczącym z pewnością, że nie istniały pierwotne dokumenty potwierdzające, że Lech Wałęsa był tajnym współpracownikiem byłej Służby Bezpieczeństwa PRL”.

Trzeba od razu stwierdzić, że orzeczenie wydane przez Sąd Apelacyjny V Wydziału Lustracyjnego w Warszawie w dniu 11 sierpnia 2000 r. w składzie Paweł Rysiński – przewodniczący i sprawozdawca, Krystyna Siergiej i Zbigniew Kapiński, należy do jednego z najbardziej absurdalnych (mimo sporej konkurencji) w całej historii sądownictwa lustracyjnego w Polsce.

7

Orzeczenie wydane przez Sąd Apelacyjny V Wydziału Lustracyjnego w Warszawie w dniu 11 sierpnia 2000 r. w składzie Paweł Rysiński – przewodniczący i sprawozdawca, Krystyna Siergiej i Zbigniew Kapiński

Absurdalność tego uzasadnienia nie opiera się jednak na wnioskowaniu sądu w oparciu o nieliczne dowody współpracy Wałęsy z SB (jak głoszą dzisiaj obrońcy tego orzeczenia), ani nawet na charakterystycznej dla ocen formułowanych po latach perspektywie i wiedzy zdobytej *post factum*. Istota zawarta w negatywnej ocenie postępowania składu orzekającego w 2000 r. polega na zdumiewającym i tak konsekwentnym reinterpretowaniu zgromadzonego i przyjętego wówczas materiału dowodowego przez sąd, że każda informacja o agenturalności Wałęsy zawarta w dokumentach i zeznaniach świadków została zinterpretowana przez sąd na korzyść lustrowanego lub zwyczajnie sfalsyfikowana.

W książce „SB a Lech Wałęsa” (w rozdziale „Orzeczenie Sądu Lustracyjnego”) sformułowaliśmy z Piotrem Gontarczykiem kilka zasadniczych zarzutów dotyczących orzeczenia Sądu Apelacyjnego z 11 sierpnia 2000 r. Powtórzę literalnie kilka z nich, w

niewielkim stopniu je uzupełniając (wszystkie cytaty pochodzą z orzeczenia sądu opublikowanego w całości w książce „SB a Lech Wałęsa” oraz z protokołów rozpraw: sygn. IPN BU 00977/1).

Punktem wyjścia dla „ustalenia” przez sąd, że Wałęsa nie był nigdy agentem SB stał się jeden dokument: oświadczenie mjr. Adama Stylińskiego z 1985 r., w którym opisał on niektóre mechanizmy „działań specjalnych” SB zmierzających do skompromitowania Wałęsy. Z tego dokumentu, przesłanego sądowi w dniu ogłoszenia orzeczenia, wynikało, że w 1983 r. Biuro Studiów SB MSW podjęło działania ukierunkowane na przedstawienie „postaci przewodniczącego NSZZ »Solidarność« jako agenta SB wykonującego wszystkie zalecenia swoich opiekunów” poprzez „»przedłużenie działalności« TW ps. »Bolek«, tj. Lecha Wałęsy, o minimum dziesięć lat”.

Analiza słowa „przedłużenie działalności” jest od strony logiczno-semantycznej zupełnie oczywista. Przedłuża się tylko coś, co miało wcześniej miejsce. Ponieważ owo „przedłużanie” było czynnością fałszującą rzeczywistość – TW ps. „Bolek” został zdjęty z ewidencji w 1976 r. (wyrejestrowany z sieci agenturalnej) i nie współpracował po tym okresie z bezpieką. Rzecz oczywista, że przesyłając powyższy dokument do sądu płk Antoni Zieliński z UOP zaliczył go do dokumentów stanowiących jedną ze wskazówek potwierdzających współpracę Wałęsy z SB w latach 70.

Zupełnie inaczej oświadczenie mjr. Stylińskiego zinterpretował sąd: „stylistyka powyższego fragmentu pisma wskazuje (użycie cudzysłowu) na pozorność rzekomego przedłużenia działalności, a w istocie na konieczność spreparowania również materiałów rzekomej, wcześniejszej działalności”! O ile pierwsza połowa zdania wydaje się logiczna i prawdziwa, o tyle druga ma charakter spekulacji pozbawionej merytorycznych podstaw. Gdyby rzeczywiście nie było wcześniejszego okresu współpracy Wałęsy z SB, to użycie zwrotu „»przedłużeniu działalności« TW ps. »Bolek«, tj. Lecha Wałęsy” nie miałyby przecież żadnego sensu.

Tą metodę pozbawioną jakiegokolwiek logiki stosował sąd wobec każdego dowodu w sprawie. Kluczową kwestią, mającą wpływ na orzeczenie sądu w sprawie Wałęsy, stały się dwa dowody: „analiza sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. Bolek” sporządzona 20 kwietnia 1982 r. przez Inspektora Wydziału III Departamentu V MSW ppor. Adama Żaczka” oraz jego zeznania złożone przed sądem w dniu 2 sierpnia 2000 r. W zeznaniach tych były oficer SB stwierdził autentyczność dokumentu, a także zrelacjonował okoliczności jego powstania. Z opisu tego wynikało m.in. że sporządzając w 1982 r. rzeczoną analizę Żaczek miał dysponować kompletem (dwa tomy) dokumentów TW ps. „Bolek” z lat 1970-1976 (sygn. IPN BU 00977/1, k. 23-24). Jednak informacji w nich zawartych nie wykorzystał w sporządzanym dokumencie, ponieważ był on przeznaczony do celów procesowych. Z tego punktu widzenia w analizie istotne były przede wszystkim te elementy działalności Wałęsy, które mogły zostać wykorzystane do sporządzenia ewentualnego aktu oskarżenia w procesie politycznym. Z tego powodu analizie SOR krypt. „Bolek” jest mowa najpierw o Grudniu ‘70, a potem o przyczynach wyrzucenia Wałęsy ze stoczni w 1976 r. Pominięto natomiast całkowicie okres 1970-1976, a więc współpracę z SB.

Zeznania Żaczka potwierdzały fakt istnienia w 1982 r. oryginalnych akt tajnego współpracownika SB ps. „Bolek”. Jednak wbrew zeznaniom świadka i dostępnej dokumentacji zupełnie inne stanowisko w tej kwestii zaprezentował sąd: „Świadek przesłuchany w trybie art. 181 § 1 kpk zeznał, że dysponował kompletem dokumentacji związanej z osobą L. Wałęsy, w tym rzekomymi oryginałami doniesień i pokwitowań sporządzonych jakoby przez TW »Bolek«. Ponieważ sporządzona przez Centralne Laboratorium Kryminalistyki KG MO opinia z badania owych oryginałów nie potwierdziła ich autentyczności, nie tylko nie zostały one ujęte w analizie świadka – w istocie nie zawiera

ona [analiza A. Żaczka – przyp. S.C.] – żadnego stwierdzenia o agenturalnej działalności Lecha Wałęsy – ale zarówno rzekome oryginały jak i opinia nie zostały zachowane”.

W tym miejscu sąd dopuścił się manipulacji. W istocie zupełnie inne dokumenty czytał w 1982 r. Żaczek (dwa tomy akt archiwalnych TW ps. „Bolek” nr rej. I-14713 oraz akta sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. „Bolek”), a zupełnie inne dokumenty poddano ekspertyzie grafologicznej w 1990 r. (kilka kserokopii dokumentów kolportowanych przez SB w ramach operacji dezinformacyjno-dezintegracyjnej w 1982 r.).

Połączenie obydwu spraw nie miało żadnych podstaw merytorycznych. Jednak opierając się na tego rodzaju ustaleniu sąd zbudował oś przewodnią orzeczenia w sprawie lustracyjnej Wałęsy: „Owe zeznania świadka [Żaczka] o tyle mają, zdaniem Sądu, znaczenie dla ustaleń i rozważań w sprawie niniejszej, że o ile istotnie świadek dysponował oryginałami dokumentów, sygnowanych przez TW »Bolek«, to nie wykorzystanie ich przez SB MSW w 1982 r. (stan wojenny) i później, dla wytoczenia Lechowi Wałęsie procesu, bądź skompromitowania go (zeznania św. Żaczka), może świadczyć o tym, iż rzekome oryginały były spreparowane w ramach operacji prowadzonych przez SB przeciwko Lechowi Wałęsie pod kryptonimem »Sąd«, »OKO« i in. Ich „autentyczność” musiała budzić na tyle istotne wątpliwości, że nie zostały użyte w formie oryginalnej, a jedynie w kserokopiach (operacja »OKO«)”.

Tak więc to, co na jednej stronie było tylko pozbawionym sensu przypuszczeniem, w konkluzjach orzeczenia sądu stało się już faktem, chociaż Żaczek niczego takiego nie zeznał: „Z zeznań świadka Żaczka i sporządzonej przez niego analizy wynika, że już w 1982 r. ówczesne MSW nie dysponowało takimi [sporządzonymi własnoręcznie przez TW »Bolek« dokumentami] dowodami”!

Dowody, którymi dysponował sąd, w niczym nie uprawniały do tego rodzaju twierdzeń. W analizie sporządzonej w 1982 r. dla Biura Śledczego MSW nie wspomniano o sprawie TW ps. „Bolek”, i zeznał to Żaczek, bo były to sprawy, z punktu widzenia ewentualnego procesu nieistotne, a poza tym niewygodne, a przede wszystkim nie powinny zostać ujawnione. Orzeczenie sądu utrzymuje również, że SB nie próbowała w latach 80. wykorzystać do prób kompromitowania Wałęsy materiałów z lat 70., dotyczących działalności TW ps. „Bolek”, co nie znajduje pokrycia w faktach. Podstawa wysuwania tego rodzaju hipotez, wobec braku na to dowodów, pozostaje nieznaną, bo zachowane dokumenty dotyczące TW ps. „Bolek” w ramach operacji Biura Studiów SB MSW wskazują na coś zupełnie przeciwnego.

Najbardziej jednak zaskakuje założenie zawarte w zacytowanym fragmencie – i jest to teza równie absurdalna, co wcześniejsze – że gdyby SB miała dowody współpracy Wałęsy z SB, to mogłaby wykorzystać je „do wytoczenia Wałęsie procesu”. Opiera się ona na kompletnym nierozumieniu funkcjonowania służb specjalnych, co w przypadku sądu lustracyjnego, który rozsądza przeciwko relacjom lustrowanego z tajnymi służbami, stanowi dodatkową ujmę. Przypadki skazywania kogokolwiek przez sąd PRL za współpracę z SB nie są historykom znane. Płaszczyznę do tego rodzaju absurdalnych rozważań zbudowało dopiero orzecznictwo sądu lustracyjnego w sprawie Wałęsy.

Następujący po tych słowach wywód sądu, jakoby SB miała wątpliwości w sprawie autentyczności wykorzystywanych w operacjach Biura Studiów dokumentów można zdefiniować tylko, jako oderwany od rzeczywistości historycznej i treści dokumentów źródłowych. To one stały się nie tylko podstawą do postawienia przez sąd kolejnej tezy, że skoro mjr Żaczek nie dysponował w 1982 r. oryginałami akt TW ps. „Bolek” (to kłamstwo któremu świadek zaprzeczył), to akta takie prawdopodobnie nigdy nie istniały: „Skoro zatem już w 1982 r. była SB nie dysponowała oryginalnymi dokumentami pozwalającymi na skompromitowanie Lecha Wałęsy jako TW »Bolek«, powstaje pytanie czy dysponowała nimi kiedykolwiek wcześniej” (sic!).

Na tak postawione pytanie, które ostatecznie przekształci się w „prawdopodobieństwo graniczące z pewnością”, dość jednoznacznie odpowiadał inny dokument, którym dysponował sąd. Wskazuje on jednoznacznie, że dokumenty agenturalne Wałęsy rzeczywiście istniały i to znacznie wcześniej, niż w omawianych przez sąd latach 80. Chodzi mianowicie o notatkę służbową dotyczącą zawartości „akta archiwalnych nr I-14713 dotyczącą obywatela Wałęsy Lecha” sporządzoną 21 kwietnia 1978 r. przez funkcjonariusza gdańskiej SB Marka Aftykę: „Wymieniony do współpracy z organami bezpieczeństwa pozyskany został w dniu 29 XII 1970 r. jako TW ps. „BOLEK” na zasadzie dobrowolności przez st. insp[ektora] Wydziału II KW MO w Olsztynie kpt. [Edwarda] Graczyka. Celem pozyskania było rozeznanie działalności kierownictwa Komitetu Strajkowego oraz innych osób wrogo działających w czasie i po wypadkach grudniowych 1970 r. w Stoczni Gdańskiej [...] [Lech Wałęsa] jako TW ps. »Bolek« przekazywał nam szereg cennych informacji dot. destrukcyjnej działalności niektórych pracowników. Na podstawie otrzymanych materiałów założono kilka spraw. W tym czasie dał się poznać jako jednostka zdyscyplinowana i chętna do współpracy. Po ustabilizowaniu się sytuacji dało się zauważyć niechęć do dalszej współpracy z naszym resortem. Tłumaczył on to brakiem czasu i tym, że na zakładzie nic się nie dzieje. Żądał również zapłaty za przekazywane informacje, które nie stanowiły większej wartości operacyjnej. [...] Spotkania z TW »Bolek« odbywały się poza L.K. Za przekazane informacje był on wynagradzany i w sumie otrzymał 13.100 zł, wynagrodzenie pobierał chętnie”.

Co ciekawe, z akt śledztwa V Ds. 177/96 sąd (i tylko on!) wiedział, że notatka Aftyki była wydrukiem z tzw. mikrofilmów Frączkowskiego, które po „wypożyczeniu” Wałęsie w kwietniu 1994 r. zaginęły. Ten fakt sąd ukrył przed stronami postępowania próbując ostatecznie zdezwuować sam dowód. Wprawdzie sąd przesłuchał autora notatki w dniu 11 sierpnia 2000 r., lecz ten jednak zachowywał się dość charakterystycznie dla byłych funkcjonariuszy SB. Wedle omawianego orzeczenia „zasłonił się niepamięcią. Zeznał, że był w 1978 r. młodym funkcjonariuszem, pozostającym w służbie od dwóch miesięcy, któremu polecono sporządzić analizę akt T.W. »Bolek« nr rej. I-14713. Jak zeznał – nie pamięta, jakimi dysponował wówczas materiałami [...] Zeznanie to nie pozwala tym samym na poczynienie jakichkolwiek ustaleń dowodowych co do wartości informacji zawartych w notatce św. Aftyki”.

Wbrew stanowisku sądu można jednak uznać, że analiza dokumentu sporządzonego w 1978 r. przez Aftykę oraz jego zeznania złożone w 2000 r. w sprawie procesu Lecha Wałęsy pozwalają na dokonanie kilku istotnych ustaleń.

Przede wszystkim warto wspomnieć, że świadek Aftyka nie zaprzeczył autentyczności dokumentu. Padające w nim informacje świadczyły, że kontakty Wałęsy z funkcjonariuszami SB na początku lat 70. miały charakter tajnej, świadomej i zmaterializowanej współpracy z SB. Co nie mniej ważne, treść tego dokumentu dezawuuje główną oś wyroku sądu w sprawie Wałęsy, jakoby dokumenty świadczące o jego współpracy z SB zostały sfalszowane w latach 80. Aftyka miał je w rękę i dokładnie opisał w 1978 r. Sąd w ogóle nie wziął tych elementów pod uwagę skupiając się na próbach dezawuowania tak znaczącego dla sprawy dokumentu: „Zadziwiające [...] wydaje się, że akta rzekomo cennego, wieloletniego t.w. otrzymuje do opracowania funkcjonariusz z 2-miesięcznym stażem, który nie ukończył żadnej milicyjnej szkoły, ani nie przeszedł stosownego przeszkolenia”.

Trzeba tu stwierdzić, że nazwanie TW ps. „Bolek” rejestrowanym w latach 1970-1976 „wieloletnim TW” nie znajduje żadnego potwierdzenia. Warto też zauważyć, że do przeczytania akt TW ps. „Bolek” i sporządzenia z nich notatki nie była potrzebna specjalistyczna nauka pobierana w ramach szkolnictwa podległego MSW. Elementarna wiedza o funkcjonowaniu resortu MSW wskazuje, że przypadki powierzenia zadania opracowania akt przez młodych funkcjonariuszy był zjawiskiem nie tyle wyjątkowym, ile typowym.

Co ciekawe, sąd uznał, że notatka Aftyki nie zawiera takich informacji, które pozwalałyby zakwestionować oświadczenie lustracyjne Wałęsy wedle zasad określonych w orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego z 1998 r.: „Jako notatka z przeglądu akt archiwalnych TW zawiera ona w istocie jedno enigmatyczne zdanie dotyczące efektów współpracy. Nie zawiera natomiast jakiegokolwiek informacji o składanych meldunkach przez t.w., pobieranym wynagrodzeniu itd.”.

Tu jednak warto po raz kolejny zacytować fragment wspomnianej notatki Aftyki: „TW ps. »Bolek« przekazywał nam szereg cennych informacji dot. destrukcyjnej działalności niektórych pracowników. Na podstawie otrzymanych materiałów założono kilka spraw. [...] Spotkania z TW »Bolek« odbywały się poza L.K. Za przekazane informacje był on wynagradzany i w sumie otrzymał 13.100 zł, wynagrodzenie pobierał chętnie”.

Wobec takiej treści cytowanego dokumentu musi pojawić się pytanie o rzetelność, sposób, intencje procesowe i zasadność jego interpretacji przez sąd.

Dalej sędziowie zaprezentowali swoją interpretację notatki Aftyki z 1978 r. oraz złożonych przez niego zeznań: „Zeznania tego świadka w kontekście omówionej wyżej notatki szer. Aftyki z 21 .VI.1978 r. wskazują, zdaniem Sądu, jedynie na fakt, że już w połowie 1978 r. [...] Służba Bezpieczeństwa MSW podjęła ponowną (sic!) inwigilację Lech Wałęsy, jako osoby związanej z WZZ. [...] Inwigilacja rozpoczęta 10 lipca 1978 r. założeniem sprawy operacyjnego rozpoznania krypt. »Bolek« nr ewid. GD-025687 przez były Wydział III-A KWMO Gdańsk”.

Jeżeli na podstawie notatki z przeglądu agenturalnych „akt archiwalnych nr I-14713 dotyczących obywatela Wałęsy Lecha”, która od pierwszego do ostatniego zdania dotyczy historii TW ps. „Bolek” działającego w latach 1970-1976 w Stoczni Gdańskiej im. Lenina można ustalić „jedynie”, że Lech Wałęsa był od 1978 r. osobą inwigilowaną, to należały poddać pod generalną wątpliwość sens i cel interpretacji akt SB przez sąd.

W podobny sposób sąd potraktował inny dokument, który dezawuował tezę o sfałszowaniu całości dokumentacji TW ps. „Bolek” w 1982 r. Chodzi o notatkę służbową sporządzoną 9 października 1978 r. przez zastępcę naczelnika Wydziału III KW MO w Gdańsku mjr. Czesława Wojtalika oraz zastępcę Wydziału III „A” mjr. Ryszarda Łubińskiego. W dokumencie tym wspomniani oficerowie opisali rozmowę, jaką zgodnie z planem zatwierdzonym przez zastępcę komendanta Wojewódzkiego MO ds. SB płk. Władysława Jaworskiego, przeprowadzili w dniu 6 października 1978 r. z „ob. Lechem Wałęsą byłym tw. ps. »Bolek«, aktualnie rozpracowywanym w sprawie krypt. »Bolek«”. Celem rozmowy miało być m.in. „podjęcie próby ponownego pozyskania L.[echa] W.[ałęsy] do współpracy”.

W sprawie treści wspomnianej rozmowy przed Sądem Lustracyjnym w dniu 11 sierpnia 2000 r. przesłuchano mjr. Łubińskiego (Wojtalik już wówczas nie żył). Wedle sądu: „Św. Łubiński zaprzeczył treści notatki podpisanej przez siebie i mjr. Wojtalika”, co nie w pełni odpowiada prawdzie. Łubiński przedstawił siebie jako osobę, która nie sporządzała notatki, a jedynie ją podpisała, zrzucając odpowiedzialność za treść notatki na nieżyjącego Wojtalika. Charakterystyczne, że sowa Łubińskiego, że „rozmowa się w zasadzie nie odbyła”, gdyż Wałęsa „domówił kategorycznie jakiegokolwiek dialogu” (sygn. IPN BU 00977/1, k. 47), sąd zinterpretował następująco: „do planowanej rozmowy, która miała charakter ostrzegawczy, a nie werbunkowy, nie doszło, gdyż Lech Wałęsa rozmowy odmówił: jak to określił świadek »trzasnął drzwiami i wyszedł«. Nie umiał natomiast świadek wytłumaczyć, bądź nie chciał, dlaczego zatem podpisał się pod notatką sporządzoną przez mjr. Wojtalika, skoro nie tylko nie oddaje ona przebiegu zdarzeń, ale i zawiera sugestie o przyznaniu przez Lecha Wałęsę, że miał on agenturalną przeszłość”.

Analizując powyższe zeznania można dojść do wniosku, że świadek Łubiński w sposób typowy dla byłych oficerów SB zaprzecza wszelkim informacjom obciążającym lustrowanego. Nie był jednak w stanie zmienić treści dokumentów archiwalnych, które

wcześniej podpisał. Ale sąd zinterpretował sprawę zupełnie inaczej: „[Sąd] dał również wiarę zeznaniom św. Łubińskiego, co do tego, że do rozmowy z Lechem Wałęsą w dn. 9.X.1978 r. w istocie w ogóle nie doszło”!

Była to procedura dla działań sądu dość charakterystyczna. Efektem końcowym jest częste podważanie treści dokumentów archiwalnych na podstawie zeznań byłych funkcjonariuszy SB, bez względu na to, czy opowiadane przez nich wersje wydarzeń są (z punktu widzenia ich spójności, wiedzy historycznej i tzw. życiowego doświadczenia) wiarygodne czy też nie.

Takimi metodami w orzecznictwie sądu powstają liczne „dowody” fałszowania dokumentacji operacyjnej SB. Jeżeli informacji tych nie zmyślą oficerowie SB, to i tak pojawiają się one w orzeczeniach z inicjatywy sądu. Koresponduje z nimi sposób, w jaki sąd jednym zdaniem przekreślił wartość dokumentacji dotyczącej TW ps. „Bolek” zgromadzonej w czasach ministra Macierewicza. Sąd uznał, że została ona sfalszowana przez Biuro Studiów SB MSW. Ale na tym nie koniec, gdyż sąd stwierdził nawet bez jakichkolwiek podstaw, że fałszowano także zapisy ewidencyjne SB: „nie można [...] ustalić z całą pewnością, nie pozostawiającą nie dających się usunąć wątpliwości, czy zapisy dotyczące TW »Bolek« w rejestrach SB są zapisami prawdziwymi, czy powstały w czasie rzeczywistym, a nie znacznie później, dla potrzeby kompromitacji Lecha Wałęsy. Nie da się również z tych samych powodów ustalić, czy dla potrzeb SB osoby Lecha Wałęsy nie powiązano fikcyjnie z rzeczywistością istniejącym w latach 70-76 t.w. »Bolek« wykorzystując jego rejestrację i akta archiwalne”.

Oczywiście można zakładać dalekowzroczność SB i uwierzyć, że 29 grudnia 1970 r. w dzienniku rejestracyjnym Wydziału „C” (ewidencja i archiwum) KW MO w Gdańsku nakazano zostawić jedną wolną rubrykę z kilkudziesięciu tysięcy innych (numer 12535), by za lat kilkanaście lat mieć możliwość wpisania w nią TW ps. „Bolek”. A wszystko to po to, żeby w latach 80. próbować skompromitować osobę mającego w przyszłości zostać legendarnym przywódcą „Solidarności” Lecha Wałęsę. Kłopot w tym, że podobne rozumowanie niezgodne jest z – jak określają to sądy – tak zwanym doświadczeniem życiowym, nie mówiąc o elementarnych zasadach logiki.

Podsumowanie: czy wobec wszystkich opisanych tu faktów i metod wnioskowania sądu jego orzeczenie można traktować, jako wiarygodne rozstrzygnięcie sprawy? Zdecydowanie nie. Orzeczenie w sprawie Wałęsy jest rażącym dowodem na nikły stan wiedzy merytorycznej na temat metod działania SB zaprezentowany w całości orzeczenia lustracyjnego. Uzupełniało je pomijanie lub zniekształcanie elementarnych faktów oraz dowolność w traktowaniu materiału dowodowego. Do tego dochodzi częsta rezygnacja przez sąd ze stosowania elementarnych zasad logiki i notoryczne zastępowanie analizy zgromadzonego materiału dowodowego luźnymi spekulacjami pozbawionymi merytorycznych podstaw. To tylko niektóre, najpoważniejsze zarzuty, które należy postawić omawianemu orzeczeniu.

Trudno jednoznacznie orzec, co w sprawie lustracji Wałęsy odegrało rolę decydującą: trudność w interpretacji niekompletnego materiału dowodowego, niesprzyjające okoliczności procesu, niekompetencja czy zła wola sędziów. Ponownie trzeba też odnotować fakt pominięcia – tak w czasie procesu, jak i w orzeczeniu – kwestii losów dokumentów dotyczących Wałęsy w latach 1992-1994 (akta śledztwa V Ds. 177/96).

4. W obronie Rzecznika Interesu Publicznego!

„Nie można pomijać również tego, że nawet występujący w przedmiotowej sprawie zastępca Rzecznika Interesu Publicznego – organu ustawowo powołanego do badania prawdziwości oświadczeń lustracyjnych oraz inicjowania postępowań sądowych w tym zakresie – nie domagał się uznania badanego oświadczenia lustracyjnego za niezgodne z prawdą, tylko wnosił o umorzenie postępowania lustracyjnego”

- czytamy w „Oświadczeniu Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego dr hab. Małgorzaty Manowskiej”.

Półprawda podszyta manipulacją. Tym większa, iż bazuje na powszechnej niewiedzy dotyczącej przebiegu procesu lustracyjnego Wałęsy, nieznajomości absurdalnego uzasadnienia orzeczenia sądu w sprawie Wałęsy w 2000 r., abstrahuje od ówczesnej presji polityczno-medialnej na Rzecznika Interesu Publicznego (również na sąd), przyjętej pozycji i rozciągniętej w czasie taktyki procesowej Zastępcy Rzecznika Interesu Publicznego sędziego Krzysztofa Kauby. A poza wszystkim wynika z nieznajomości akt sprawy i literatury naukowej poświęconej lustracji Wałęsy.

Bez kontekstu przebiegu procesu, aury polityczno-medialnej jaka towarzyszyła lustracji Wałęsy, manipulacji jakich dopuścił się sąd podczas jego trwania, w tym gromadzenia i kwalifikacji dowodów, oddalania kluczowych wniosków dowodowych, ekspresowości postępowania, a ostatecznie również samego orzeczenia z 11 sierpnia 2000 r., trudno zrozumieć pozycję i stanowisko procesowe zastępcy Rzecznika Interesu Publicznego sędziego Krzysztofa Kauby.

Przebieg procesu uzmysłowił zastępcy Rzecznika Interesu Publicznego, że nie ma możliwości uzyskania orzeczenia stwierdzającego, że Wałęsa kłamał w oświadczeniu lustracyjnym. Wniosek o umorzenie postępowania był więc próbą tyleż naiwnego, co salomonowego rozstrzygnięcia, choć z miejsca odrzuconego zarówno przez sąd, jak i samego lustrowanego, który żądał od sądu natychmiastowego świadectwa niewinności.

Sędzia Kauba przegrał wówczas batalię o prawdę, ale przegrałby ją każdy zderzając się z machiną medialno-politycznego kłamstwa i manipulacjami sądu.

Zastępca Rzecznika Interesu Publicznego – jako strona postępowania lustracyjnego związanego z lustracją kandydatów na prezydenta RP (Wałęsa kandydował w wyborach prezydenckich 8 października 2000 r.) – znalazł się po 11 sierpnia 2000 r. w skomplikowanej sytuacji prawnej, co należy wziąć pod uwagę zanim sformułuje się obraźliwe opinie wobec sędziego Kauby – kawalera Orderu Polonia Restituta i członka Kapituły Orderu Odrodzenia Polski. Tak to kilka miesięcy po procesie Wałęsy tłumaczył: „Zgodnie z obowiązującą procedurą powinienem zaskarżyć orzeczenie, które w sposób oczywisty narusza prawo. W praktyce taka decyzja prowadziłaby jednak do przedłużenia postępowania na okres po 8 października 2000 r. tj. po zakończeniu wyborów. L. Wałęsa zostałaby wówczas pozbawiony prawa kandydowania niezależnie od wyniku procesu lustracyjnego, co można by traktować nie tylko jako naruszenie ustawy lustracyjnej i ustawy o wyborze prezydenta, ale również gwarancji konstytucyjnych.

Nieodzownym warunkiem prawomocnego zakończenia postępowania lustracyjnego przed 8 października 2000 r. było zrezygnowanie z wnoszenia środka odwoławczego. Wynika to z następujących przesłanek:

- postępowanie przed sądem pierwszej instancji prowadzono od połowy lipca do 11 sierpnia 2000 r., tj. przez 4 tygodnie,

- uzasadnienie orzeczenia lustracyjnego przesłano do Biura Rzecznika 22 sierpnia 2000 r. tj. po 11 dniach od jego wydania, postępowanie przed sądem I instancji trwało więc ponad miesiąc,

- zgodnie z orzecznictwem Sądu Najwyższego Rzecznik nie może domagać się zmiany orzeczenia na niekorzyść osoby lustrowanej przez sąd II instancji; w związku z tym wniesione odwołanie pociągało za sobą automatycznie uruchomienie trzech dodatkowych instancji; sprawa musiałaby wrócić do pierwszej instancji, przy czym, ponowne orzeczenie pierwszoinstancyjne byłoby niewątpliwie zaskarżone przez jedną ze stron. (...)

Prawomocne zakończenie sprawy przed 8 października było w tych warunkach zadaniem niewykonalnym.

Przyspieszona lustracja kandydatów na urząd prezydenta uniemożliwiła przeprowadzenie wszystkich istotnych dowodów. Sąd działał pod presją terminów ustawowych, a jednocześnie w warunkach bardzo agresywnej kampanii prasowej, prowadzonej na rzecz osób lustrowanych. Sprzyjało to oczywistym omyłkom sądowym. Z tych względów orzeczenie dotyczące Lecha Wałęsy zawiera istotne błędy, które nie mogły być skorygowane w procedurze odwoławczej” (sygn. IPN BU 02892/3, k. 144-145).

Jednak wcale nie to jest najważniejsze w poprocesowym stanowisku sędziego Kauby. Obszerną notatkę, a w zasadzie protest przeciwko bezprawiu sądu lustracyjnego, który oczyścił Wałęsę z zarzutu współpracy z SB, złożył Zastępca Rzecznika Interesu Publicznego w dniu 23 lutego 2001 r. na ręce ministra sprawiedliwości Lecha Kaczyńskiego (uzupełnił ją później kolejną notatką 2 marca 2001 r.). Jest to najpełniejsza i po raz pierwszy publikowana (w przeszłości dokument miał charakter niejawni) analiza pogwałcenia prawa przez skład orzekający Sądu Apelacyjnego w Warszawie, który lustrował Wałęsę.

Sędzia Kauba tak pisał do ministra Kaczyńskiego:

„Orzeczenie Sądu Apelacyjnego w Warszawie wydane 11 sierpnia 2000 r. sygn. V AL 26/00 w sprawie lustracyjnej Lecha Wałęsy w sposób rażąco narusza prawo, co miało istotny wpływ na treść postanowienia stwierdzającego, że oświadczenie lustracyjne jest zgodne z prawdą. Podstawowe zarzuty dotyczące tego orzeczenia opierają się na następujących przesłankach.

1. Naruszono zasadę procesową nakazującą ustalenie prawdy materialnej (art. 2 § 2 i art. 4 kpk) pomijając dowody wskazujące, że w okresie od 1 sierpnia 1992 r. do 25 kwietnia 1994 r. kierujący wówczas Urzędem Ochrony Państwa Jerzy Konieczny i Gromosław Czempiński trzykrotnie wypożyczali Lechowi Wałęsie dokumenty dotyczące jego osoby. L. Wałęsa zwrócił tylko część wypożyczonych materiałów. Stwierdzono komisyjnie brak dwunastu teczek i 74 kart dokumentów oznaczonych klauzulami tajności oraz szarej koperty z luźnymi dokumentami. Nie zwrócono również mikrofilmów wypożyczanych L. Wałęsie przez G. Czempińskiego. W toku śledztwa przeprowadzonego w tej sprawie przesłuchano między innymi świadka Krzysztofa Bollina, który zapoznawał się z wypożyczanymi materiałami. K. Bollin stwierdził, że zawierały one między innymi charakterystykę tajnego współpracownika o pseudonimie „Bolek” i kilkadziesiąt mikrofilmowanych kart z jego teczki pracy i teczki personalnej (k. 320-325).

Sąd Apelacyjny dysponował aktami tego śledztwa. W uzasadnieniu orzeczenia stwierdził nawet, że akta te były analizowane i stały się „punktem wyjścia dla dokonywanych ustaleń” (str. 3 i 5 uzasadnienia orzeczenia). Wbrew tym stwierdzeniom najistotniejsze materiały z tych akt zostały całkowicie pominięte. Do materiału dowodowego w sprawie lustracyjnej zaliczono jedynie spis zawartości sejfu ówczesnego szefa UOP Piotra Naimskiego, sporządzony w nocy z 5 na 6 czerwca 1992 r. Na tej podstawie sąd ustalił, że w sejfie znajdowały się wszystkie dokumenty, jakimi MSW dysponowało w tym czasie. Po ustaleniu tego faktu, sąd ograniczył się do stwierdzenia, że śledztwo prowadzone w tej sprawie prawomocnie umorzono.

W uzasadnieniu orzeczenia „analiza materiałów” zawartych w aktach śledztwa V Ds. 177/96 ogranicza się w praktyce do kilku zdań. Sąd interesował się zagadnieniem marginalnym tj. protokołem zawartości sejfu szefa UOP, natomiast całkowicie pominął okoliczności najważniejsze:

- wypożyczenie akt i mikrofilmów przez Lecha Wałęsę z naruszeniem obowiązujących przepisów, które nastąpiło po 6 czerwca 1992 r.,
- komisyjne stwierdzenie istotnych braków w materiałach zwróconych do Urzędu Ochrony Państwa przez Lecha Wałęsę,
- merytoryczną zawartość dokumentów, które zaginęły (zeznania K. Bollina).

Pisząc o prawomocnym umorzeniu śledztwa, Sąd Apelacyjny pominął, że merytorycznie dotyczyło ono nie tylko Gromosława Czempińskiego, Jerzego Koniecznego i Andrzeja Milczanowskiego, ale przede wszystkim Lecha Wałęsy. Jedynie z przyczyn formalnych niemożliwe było prowadzenie sprawy przeciwko Wałęsie, ponieważ zgodnie z art. 145 Konstytucji, inicjatywa wszczęcia takiej procedury należy do Zgromadzenia Narodowego. (...)

2. Sąd w sposób rażący naruszył art. 170 §1 pkt 2 kpk, oddalając wniosek o dopuszczenie dowodu z zeznań świadków Wojciecha Nachiło, Adama Hodysza i Krzysztofa Bollina. Uzasadnienie tej odmowy sprowadza się do stwierdzenia, że „okoliczności, na które zgłoszono wyżej wymienionych świadków, są już udowodnione. Zgodnie z twierdzeniem wnioskodawcy, w drodze przesłuchania w charakterze świadków Antoniego Macierewicza i Piotra Naimskiego oraz w drodze ujawnionego w toku rozprawy dokumentu w postaci protokołu spisu zawartości sejfu. Szefa uop sporządzono z 5/ 6 czerwca 1992 r.”.

Takie uzasadnienie odmowy dopuszczenia dowodu pozostaje w oczywistej sprzeczności z treścią wniosku dowodowego, który nie przesądzał, co mogą powiedzieć świadkowie. We wniosku dowodowym złożonym 1 sierpnia 2000 r., wskazano między innymi potrzebę wyjaśnienia:

- czy materiały dotyczące Lecha Wałęsy, uzyskane w 1992 r. przez Urząd Ochrony Państwa zawierały dokumenty, które wskazywałyby na jego współpracę z byłymi organami bezpieczeństwa państwa, w szczególności jego meldunki pochodzące z akt obiektowych,
 - czy UOP dysponował materiałami z teczki pracy i teczki personalnej Lecha Wałęsy.
- (...)

W tej sytuacji uzasadnienie odmowy przeprowadzenia dowodu na tej podstawie, że „okoliczności wyjaśniono zgodnie z twierdzeniem wnioskodawcy” jest oczywiście bezzasadne. Pozostaje ono w sprzeczności zarówno z tezą dowodową, jak i zeznaniami Krzysztofa Bollina, znajdującymi się w aktach sprawy V Ds. 177/96, a nie zaliczonymi do materiału dowodowego. Ponadto oczywiście bezzasadnym jest powoływanie się na to, że wszystko wyjaśnił już A. Macierewicz, skoro właśnie ten świadek jednoznacznie wskazał na Bollina i Hodysza jako na osoby, które „mają znacznie więcej informacji niż on”. (...)

3. Sąd naruszył art. 424 § 1 pkt 1 kpk poprzez całkowite pominięcie w uzasadnieniu orzeczenia istotnego dowodu znajdującego się w aktach sprawy, a mianowicie dokumentu sporządzonego w Moskwie 24 maja 1985 roku, będącego relacją zastępcy naczelnika Wydziału II Biura Studiów SB MSW Józefa Buraka, składaną funkcjonariuszowi Głównego Inspektoratu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, płk. Zajkowskemu. Relacja ta dotyczy okoliczności związanych z wyjazdem z kraju funkcjonariusza SB Eligiusza Naszkowskiego i wiąże się ściśle z okolicznościami badanymi w postępowaniu lustracyjnym. (...)
4. Sąd naruszył zasady zawarte w art. 424 §1 pkt popełniając błędy logiczne w ocenie dwóch dowodów, które należy oceniać łącznie:

- notatki służbowej z 21 czerwca 1978 roku, sporządzonej na podstawie akt archiwalnych numer I 14713 dot. Lecha Wałęsy,
- zeznań świadka M. Aftyki. (...)" (sygn. IPN BU 02892/3, k. 136-143).

8

W dniu 23 lutego 2001 r. Zastępca Rzecznika Interesu Publicznego Krzysztof Kauba złożył na ręce ministra sprawiedliwości Lecha Kaczyńskiego specjalną notatkę (uzupełnił ją później kolejną notatką z 2 marca 2001 r.) na temat pogwałcenia prawa przez Sąd Apelacyjny w Warszawie, który lustrował Wałęsę.

8 PDF

Notatki sędziego Kauby na temat Sądu Apelacyjnego z 23 lutego 2001 r. i 2 marca 2001 r.

Podsumowanie: orzeczenie Sądu Apelacyjnego z 11 sierpnia 2000 r. nie zostało zaskarżone przez Zastępcę Rzecznika Interesu Publicznego do drugiej instancji nie ze względu na jego rzekomą zgodność z materiałem dowodowym, ale z uwagi na zbliżający się termin wyborów prezydenckich (8 października 2000 r.), w których Wałęsa zamierzał kandydować, i związane z tym implikacje prawne. Poza tym, po tak skandalicznym procesie i orzeczeniu sądu w sprawie Wałęsy, sędzia Krzysztof Kauba miał prawo uważać dalsze postępowanie w tej sprawie za pozbawione jakiegokolwiek merytorycznego sensu. Sędzia Kauba wychodził z Sądu Apelacyjnego jedynie z wiarą, że sprawę Wałęsy wyjaśnią w przyszłości historycy. I tak się stało.

Postscriptum

Od przypomnianego przez Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego Małgorzatę Manowską procesu lustracyjnego Lecha Wałęsy minęło blisko 26 lat. Od wydanej przez IPN przełomowej książki „SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii” – 18 lat. Od przekazania przez wdowę po Czesławie Kiszczaku do IPN pełnej dokumentacji (teczki personalnej i teczki pracy) TW ps. „Bolek” – lat 10.

Nasza książka z 2008 r. wywołała społeczno-polityczną burzę nie tylko ze względu na rekonstrukcję przeszłości agenturalnej Wałęsy, ale również z uwagi na opisany proces zakłamywania biografii Wałęsy po 1989 r. przez elity polityczne, prawne (sędziowskie) i urzędnicze, czego symbolem stały się dwie sprawy: kradzież dokumentów kompromitujących Wałęsę i jego proces lustracyjny. Po raz pierwszy opisaliśmy wówczas zмовę sędziów, prokuratorów, polityków i funkcjonariuszy służb specjalnych, którzy na kolejnych etapach dziejów III RP pomagali Wałęsie w bezprawiu.

Zakłamate elity, jak trafnie ujął to kiedyś Andrzej Zybortowicz w felietonie o „Bolkowości III RP”, „zmontowały i ufortyfikowały cały system odmowy wiedzy” chroniący Wałęsę przed prawdą. W szczelność tej fortyfikacji Wałęsa wierzył na tyle mocno, że przez lata wikłał w obronę kłamstwa o sobie tajne służby, urzędy, instytucje, sądy i prokuraturę.

Nawet najwyżsi urzędnicy państwowi pomagali mu zgromadzić wszelkie archiwalne „kompromaty” zbierane przez lata przez komunistów. Jego sprzymierzeńcy w prokuraturze i Ministerstwie Sprawiedliwości skutecznie „ukręcali” kolejne postępowania zmierzające do wyjawienia okoliczności kradzieży dokumentów.

Wreszcie sąd lustracyjny w 2000 r. powagą państwa i orłem na piersi sędziego usankcjonował trzy fundamentalne kłamstwa – że Wałęsa nie był agentem SB, że „nie istniały pierwotne dokumenty potwierdzające, że Lech Wałęsa był tajnym współpracownikiem byłej

Służby Bezpieczeństwa PRL” i że Wałęsa nie brał udziału w zorganizowanej akcji kradzieży dokumentów operacyjnych SB na temat TW ps. „Bolek”.

Kiedy po ponad ćwierćwieczu tej walki, czytam w „Oświadczeniu Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego dr hab. Małgorzaty Manowskiej” z 12 maja 2026 r., że sędziowie Sądu Apelacyjnego lustrujący w 2000 r. Wałęsę „wykonywali swoje obowiązki zgodnie z prawem i na podstawie dostępnego wówczas materiału dowodowego”, nie mogę uwierzyć w te słowa.

Po latach osobistej walki o prawdę na temat Wałęsy i związanej z nim zmowy elit, zmuszony jestem powracać do tego, co wydawało się już dawno historycznie rozsądzone i opisane, zrozumiałe przynajmniej dla historyków i prawników – do historii bezprecedensowej farsy sądowej lustracji z sierpnia 2000 r., której stawką była obrona Wałęsy przez „Bolkiem”.

Sprawa wróciła, gdyż sędzia, który znalazł się wówczas w składzie orzekającym, cieszy się dziś uznanym autorytetem sędziego o 35-letnim stażu i postanowił zostać Pierwszym Prezesem Sądu Najwyższego. O kompromitującym procesie sprzed 26 lat nie ma w zasadzie nic do powiedzenia i co bardzo ważne – nie ma też sobie nic do zarzucenia, o czym informują nas ostatnio bojowo nastawieni stronnicy jego prezesury w Sądzie Najwyższym.

Zamiast autokrytyki, skruchy lub napiętnowania sądowo-lustracyjnego kłamstwa w sprawie Wałęsy, prezes Manowska – niczym adwokat sędziego Kapińskiego – grozi „stanowczą reakcją” i publicznie stawia zarzut, że po „ujawnieniu nowych materiałów [na temat Wałęsy – przyp. S. C.] nie doszło do procesowej weryfikacji tego orzeczenia w trybie nadzwyczajnym”. Tylko komu go stawia? Tym, którzy to kłamstwo sądowo-lustracyjne zdemaskowali?

Wprawdzie w proces wyłaniania Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego angażować się nie zamierzam, ale nie przystanę też na propozycję milczenia w sytuacji, kiedy publicznie powraca kłamstwo założycielskie III RP o Wałęsie, który nie był „Bolkiem”, co przyklepał sąd w 2000 r. W każdym razie w związku z tym uznałem, że nie powinienem dłużej milczeć godząc się na analogiczną rolę, jaką przed 26 laty sędzia Kapiński wspólnie z sędziami Siergiej i Rysińskim mocą swojej władzy sędziowskiej wyznaczył świadkom i rzecznikom prawdy o Wałęsie – płk. Krzysztofowi Bollinowi, płk. Adamowi Hodyszowi i sędziemu Krzysztofowi Kaubie.

„Nie jest rzeczą etyki wchodzić w targi” – napisał Henryk Elzenberg. No właśnie!